

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

IE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Gena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 57

Nie wysyłać broni do Japonii!

Tego domaga się opinia całej Europy

Japonia nie ogłosiła jeszcze oficjalnie, że opuszcza Ligę Narodów, niemniej fakt ten należy uważać za dokonany. Prasa lewicowa i demokratyczna całego świata domaga się obecnie by fakt wystąpienia z Ligi Narodów Japonia odczuła przez zastosowanie sankcji, a więc przede wszystkim przez zakaz wysyłki broni i amunicji. W tym względzie niezwykle charakterystyczne jest wystąpienie wielkiego dziennika angielskiego „Times” (Czas), który wzywa rząd do wydania zakazu na wywóz broni, ropy, bawełny, azotanów. Wystąpienie „Timesa” świadczy o tem, że w fonie rządu angielskiego zakaz taki został już postanowiony.

Jak donosi PIt z Tokio pod datą 25 b. m. — Min. Wojski japońskie ogłosiło, że dziś rozpoczyna akcję wojenną w prowincji Dżehol. W rzeczywistości Japonia nie krepowała się dotychczasowym udziałem w Lidze Narodów, walki w Dżehol rozwijają się bez przerwy. Wczoraj Japończycy wraz z armią Mandżuko rozpoczęły gwałtowną ofensywę, znacznie posunawszy się naprzód. Japończycy zajęli Czaow - Yang.

Z Pekina donosi PAT, że ataki japońskie na Kai-lu zostały krwawo odparte.

CO MÓWI DELAGAT JAPONSKI W GENEWIE

Jeden z dziennikarzy użył skądś wywiad z delegatem japońskim w Genewie, p. Matsuoki.

Matsuoki wypowiedział się na temat zerwanego, jego zdaniem, sojuszu japońsko - angielskiego, a sojusz ten miał na celu utrzymanie porządku na Dalekim Wschodzie. Wobec opuszczenia Japonii przez Anglię, Japonia postara się sama zagwarantować pokój na Dalekim Wschodzie.

Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie senackiej komisji oświatowej. Na występie posiedzenia zabrali głos prof. Kostanecki, prezes Akademii Umiejętności, oraz prof. Kutrzeba, przewodniczący konferencji rektorów. W obszernych przemówieniach obaj uczyli i podtrzymywali swoje negatywne stosowanie przeciwko zmianom projektu przez Sejm projektów o szkołach akademickich, podobnie jak to uczynili w sejmowej komisji oświatowej.

Dramatyczny dzień uczonego

Przemówienie profesorów w specjalnej komisji oświatowej

Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie senackiej komisji oświatowej. Na występie posiedzenia zabrali głos prof. Kostanecki, prezes Akademii Umiejętności, oraz prof. Kutrzeba, przewodniczący konferencji rektorów. W obszernych przemówieniach obaj uczyli i podtrzymywali swoje negatywne stosowanie przeciwko zmianom projektu przez Sejm projektów o szkołach akademickich, podobnie jak to uczynili w sejmowej komisji oświatowej.

Szczególnie mocne przemówienie wygłosił prof. Kutrzeba, który oświadczył, iż dzień dzisiejszy uważa za najbardziej dramatyczny w swoim życiu, gdyż nie spodziewał się nigdy, że będzie się musiał przeciwstawić projektowi ustawy polskiego ministra. Do magła się więc przedewszystkiem zmięny artykułu odnośnie do zwijania katedr i wydziałów, profesorów honorowych, uprawnień Senatu, wprowadzenia policji na teren akademicki i stwarzania akademickich, stypendjów i burz.

Referat ustawy, sen. Rostworowski, zaproponował kilka istotnych zmian, a mianowicie, że zwijanie wydziałów może nastąpić w drodze uchwały Rady Ministrów, lub na wniosek ministra Oświaty po wysłuchaniu opinii senatu uczelni, czas trwania kadencji rektora proponuje przedłużyć do lat 2, a wkroczenie policji na teren uniwersytecki może nastąpić tylko w wypadkach nagłego niebezpieczeństwa.

Na tem odroczone obrady. Na plenarnem posiedzeniu Senatu toczyła się dyskusja nad budżetem Min. Oświaty, Rolnictwa i Min. Wewnętrznych.

Samoloty peruwiańskie zatopiły 3 kanonierki kolumbijskie

PARYŻ. (P.A.T.). Samoloty peruwiańskie zatopiły 3 kanonierki kolumbijskie, poczem wywiałą się bitwa powietrzna z nadlataniem na pomoc 12 samolotami kolumbijskimi. Eskadra samolotów peruwiańskich, nie odnosząc szkód, wycofała się zpowrotem do swych pozycji bez wypadku.

zała się bitwa powietrzna z nadlataniem na pomoc 12 samolotami kolumbijskimi. Eskadra samolotów peruwiańskich, nie odnosząc szkód, wycofała się zpowrotem do swych pozycji bez wypadku.

zała się bitwa powietrzna z nadlataniem na pomoc 12 samolotami kolumbijskimi. Eskadra samolotów peruwiańskich, nie odnosząc szkód, wycofała się zpowrotem do swych pozycji bez wypadku.

Zderzenie dwóch okrętów

przyplaciło życiem 9 osób

HAMBURG. (PAT). — Hamburski okręt frachtowy „Brigitte Sturm” zderzył się w okolicy Reikjawiuku z islandzkim okrętem rybackim „Papey” i zatopił go. Dziewięciu ludzi z załogi islandzkiego statku zatonęło.

załogi islandzkiego statku zatonęło.

załogi islandzkiego statku zatonęło.

Górnicy pozostają od 6 dni w kopalni „Pokój” w Nowym Bytomiu

Sytuacja na kopalni „Pokój” w Nowym Bytomiu, która jak wiadomo, od poniedziałku bieżącego tygodnia objęta jest strajkiem włoskim, nie uległa zmianie. Robotnicy nie opuszczają terenu kopalni, gdzie śpią. Żywności strajkujących robotnikom dostarczają rousiny.

Komisarz Demobilizacyjny powiadził, że Gwarectwo Rudzkie nie godzi się na przedłużenie terminu wypowiedzenia, a ponadto żąda przerwania strajku, w przeciwnym bowiem razie z dn. 28 lutego b. r. zamknięcie kopalni całkowite.

Delegacja wyraziła obawę, że dyrekcja chce zostawić tylko tych robotników, którzy należą do organizacji, istniejących przy kopalni, jako młodszych wiekiem i mniej obciążonych rodziną, a pozostawić robotników z cięższymi rodzinami. Delegacja uważa natomiast, że w pracy bezwzględnie powinni być trzymać tylko ci robotnicy, którzy położyli zasługi około przyłączenia Śląska do Polski.

Groźba strajku oficerów marynarki handlowej

Jak się dowiaduje agencja PID, w posiadłość dn. 27 b. m. odbędzie się w Gdyni decydująca konferencja poruczników w sprawie zatargu o nową umowę zbiorową z oficerami służby marynarki handlowej. Armatorzy domagają się obniżenia sposobem oficerów statków marynarki handlowej o 15 proc.

Zwzrost Zawodowy Oficerów Marynarki Handlowej który zgłosił protest przeciwko zamiarom obniżenia płac, zapowiedział akcję strajkową.

Burzliwe zajście na Śląsku

Sledziwo w sprawie zajść w Goleiszewie

Sledcze władze wojewódzkie prowadzą energiczne dochodzenia w sprawie krwawych zajść w Goleiszewie. Władze te ustaliły, iż zajście spowodowali komuniści, którzy dążyli do tego z całą świadomością i planowo.

W czasie demonstracji w Goleiszewie, gdy na miejsce przybyła pomoc policyjna z Cieszyna, wśród tłumy na widok policji rozległy się okrzyki: „Oddajcie nam zaarrestowanych w Cieszynie”. To było hasłem do awantur. Ogółem zaarrestowano 7 osób, znanych wywrotowców, pochodzących z Goleiszewa, którym odowodniono czynny udział w napadzie na policję. Nazwiska aresztowanych brzmią: Jan Wojnar, lat 45, Karol Sikora, lat 29, Karol Badura, lat 22, Adolf Galuszka, lat 22, Jan Legierski, lat 32, Zuzanna Kiełman, lat 32, Franciszek Smuga, lat 21. Wszyscy aresztowani bili policję palcami nabitymi gwoździem, Smuga np. dwukrotnie raził się z nożem w rękę na policjantów. Klamannowa dostarcza wszystkim broń i amunicję, w postaci pałeczek nabitych gwoździem, kamienia drogowego i cegły.

W czasie demonstracji raniono kilku policjantów i kilka osób prywatnych, w tem robotnika Pawła Gawlika, który wskutek odniesionych ran zmarł wczoraj w szpitalu w Cieszynie.

ZAJŚCIE W TARNOWSKICH GÓRACH.

Do wyburzeń doszło onegdaj w gmachu PUPP. w Tarnowskich Górach. Do urzędu zgłosiło się czterech bezrobotnych, którzy po wpuszczeniu ich do biura kierownika zarządzali wydaniem im kart na prawo korzystania z kuchni. Kierownik urzędu do zbadał niu ich papierów, oświadczył im, że prawa takiego nie mają.

Osobników tych, ze względu na wszczętą przez nich w lokalu awanturę, musiano siłą wyprowadzić z lokalu. Po pewnej chwili wrócili oni i w sieni wzięli ławę wielką, którą, jak taranem rozbili drzwi do biur i chcieli pobić urzędników. Policja położyła kres awanturze i ich aresztowała. Są to mieszkańcy Tarnowskich Gór: Paweł Skibiński, Wilhelm Klucznik, Wilhelm Prokop i Fryderyk Zelder.

Epokowe odkrycie naukowe

W Polsce odkryto sposób przywracania wzroku niewidomym

Komunikują nam o doniosłym odkryciu naukowym dokonaniem przez polskiego uczonego. Odkrycie to stanowić może epokowy przewrót w dziejach okulistyki.

Jak nas informują, w ostatnich dniach w Warszawie przeprowadzono wśród chorych Instytutu Ociemniałych dwie operacje przywrócenia wzroku, które dały zdumiewające rezultaty. Operacji na dwóch niewidomych Królu i Kellerze dokonał dr. med. I. Umaniec. Niewidomi ci, którzy przed wieloma laty utracili wzrok i zostali uznani za nieuleczalnych przez uniwersytecką klinikę okulistyczną, odzyskali znów moc widzenia. Doktorowi Umancowi, po żmudnych doświadczeniach, udało się odkryć specjalne odczynniki chemii — wyciągi z

ład zupełnie nieuleczalne bliźni na rogówce oka.

Nowo odkrytą przez dr. Umanca metodą leczenia ociemniałych zainteresowali się najpoważniejsi uczeni.

Dzień przed zajściem w Goleiszewie, komuniści usiłowali demonstrować w Cieszynie. Demonstracja ta sparaliżowana była w zarodku dzięki energicznemu zarządzeniom policji, która aresztowała 14 osób.

W czasie demonstracji w Goleiszewie, gdy na miejsce przybyła pomoc pod-

315 Czytelników

już w najbliższych dniach otrzyma przyznane premje. Po wręczeniu premij w piśmie naszym ukazuje się

szczegółowy wykaz premij

wraz z nazwiskami i adresami osób, które premje otrzymały.

W miesiącu marcu rozdana będzie 2-ga seria premij.

dla 300 Czytelników

Zbierajcie więc i przechowujcie kolejne numery naszego pisma

Reumatycy

ciierpiący na bóle nerwowe winni we własnym interesie wypróbować tabletki Togonal. Togonal bowiem zwalcza te niedomagania, wstrzymując nagromadzenie się kwasu moczowego, który, jak wiadomo jest przyczyną tych cierpień. Spróbujcie i przekonajcie się sami, lecz żądajcie we własnym interesie tylko oryginalnych tabletek Togonal. Do nabycia we wszystkich aptekach. Cena 21.2.

Togonal



Właśnie teraz w czasie zaciętej walki o byt musisz podtrzymać i zahartować Twoją siłę. Właśnie teraz

OVOMALTINE

na śniadanie lub przed spaniem wzmacnia nerwy, dodaje siły i zwiększa odporność. Próbkę i broszurę wysła bezpłatnie Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna Dr. A. WANDER S. A. Kraków

Pułkownik uwiedziony przez starszą ale urodziwą kobietę

Wczorajszy trzeci z rzędu dzień procesu 3 oficerów z baonu mostowego w Kazuniu, oskarżonych przed sądem wojskowym o nadużycia, przyniósł zeznania podpułkownika Połubińskiego, który nie przyznał się do pobierania bezprawnych zaliczek, zmuszania oficerów do pożyczania sobie pieniędzy i wyłudzenia od narzeczonej swojej 6. p. Chiżyjowej 40 tysięcy zł. pod pozorem ożenienia się z nią.

Oskarżony oficer, sprowadzony z więzienia, utrzymuje, że z pułkownikiem porucznikiem Marczyńskim, który odpowiada za sprzemienienie pieniędzy z kasy żył zdaleka, w restauracji był tylko dwa razy, przyczem nie na libacjach, a na zwykłej wypitce, paru kieliszków wódki za ledwie. Twierdzi, że oficer, obciążający go zeznaniami co do przyjmowania pożyczek od podwładnych, robi to, mając do pułkownika żal.

Z Chiżyjową, właścicielką hotelu, przy ul. Koźiej, poznał się okolicznościowo przed 7-miu laty z okazji braku mieszkania i nie wiasta zrobiła na nim bardzo dobre wrażenie. Został zaproszony do niej na herbatę i poznał wówczas jej rodzinę, zięcia, właściciela pogotowia lekarskiego, dr. Bo czkowski.

Po pewnym czasie otrzymał list Chiżyjowej, zapraszający go na Sylwestra. Wieczór spędzono w Oazie i nad ranem Chiżyjowa nagle sama zwróciła się do niego z propozycją małżeństwa.

Tu pułkownik Połubiński mówił, że chociaż była to już starsza wiekiem kobietą, ale nie popolitej urody i w tym względzie powołuje się na fotografję nieboszczki, którą obrońca adw. Wyrostek okazał sędziom.

Pułkownik liczył się z koniecznością wystąpienia z armii w związku ze swym ślubem i zaczął rozglądać się za pracą zarobkową. Miał na widoku interesy z

Sowietami, ale potrzeba było na to pieniędzy. Liczył na narzeczoną, miała sfinansować jego przedsięwzięcia.

Narzeczeństwo było daleko zaawansowane i czyniono przygotowania do ślubu. W przeddzień, gdy mieli udać się do rejestra, do wiedział się o jej samobójstwie. Przyczyny tego rozpaczliwego kroku nie może się domyśleć, wie tylko, że rodzina zmarłej uważa go za sprawcę samobójstwa Chiżyjowej.

Zaprzecza by narzeczoną kupowała mu ubrania i by w ludzał gotówkę od niej, twierdzi, że sprężyną oskarżenia jego jest zięć nieboszczki dr. Po-oczkowski o którym źle się wyraża.

Na pytania przewodniczego, zaprzecza by w restauracjach płacił rachunki pieniędzmi narzeczonej i rzucił po kilkaset złotych kelnerom i orkiestrze.

Dalszy ciąg procesu w poniedziałek.

Sąd odsłonił brzydkie sprawy za kulisami stołecznej piekarni mechanicznej

Miejska piekarnia mechaniczna, która ostatnimi czasy wniosła tyle nieukontentowania z racji sprowadzenia z zagranicy drogich maszyn i mimo to, produkowania niezbyt smaczne i niezbyt apetycznie wyglądające pieczywo, — jest terenem zakulisowych tarć między dyrekcją a personelem, które doprowadziły aż do rozprawy sądowej.

Rzeczywiście w piekarni działy się rzeczy dziwne, o których szeroki ogół nie wiedziałby wcale, gdyby tajemnicy nie odsłonił proces majstra Michała Szwarca.

Wysłane na miasto pieczywo psuto, niszczone również urządzenia maszyn, w piecach dawało no wyższą temperaturę i spalało nieraz cały wypiek, wyrządzając olbrzymie straty. Na dodatek członkowie dyrekcji zaczęli otrzymywać listy anonimowe, w których grożono im śmiercią za nieustąpienie ze swych stanowisk.

Okazało się, że między pracownikami piekarni dochodziło do niezadowolenia głównie z powodu sprowadzenia z zagranicy kosztownych maszyn, wiedeńskich i Czechów, którzy od miejscowych fachowców niczem

się nie odróżniali, chyba tylko wysokością zarobków.

Gdy wśród robotników nastąpiło wrzenie, postanowiono wykryć, kto jest sprężyną tych niezdrowych kwasów. Wiedziano tylko tyle, że majster Michał Szwarz, mający wielu popleczników, związanych z nim przyjaźnią lub pokrewieństwem, wrogo odnosi się do cudzoziemców, głośzą, że poco papierać obcych przybyszów, kiedy jest dusej Polaków. Szwarz składał do dyrekcji raporty, że wiedeńscy nie umieją pracować, nic im się nie udaje. Co do tego były wyraźne relacje, że w okresie kiedy dyrekcja sprowadziła cudzoziemców pieczywo zaczęło się psuć, chleby były albo surowe albo spalone, kiedy zaś sam Szwarz nadzorował pracę, pieczywo udawało się.

Dla wyjaśnienia roli Szwarca wśród robotników policja polityczna delegowała do piekarni swego zaufanego, niejakiego Brzezińskiego, który zaczął pracować pod nazwiskiem Sęgala i miał polecenie otwierać szeroko oczy i uszy, na to, co się wkoło dzieje. Funkcja jego spełniła na niczem, bo stało się odwrotnie: Szwarz zdemaskował go i przedstawił dyrekcji, jako człowieka karanego już za pobicie i — komunizm.

Wtedy na zasadzie skargi wniesionej przez wicedyrektora piekarni, inż. Kamińskiego Szwarzca zawieszono w służbie miejskiej, a jednocześnie aresztowano go pod zarzutem komunizmu.

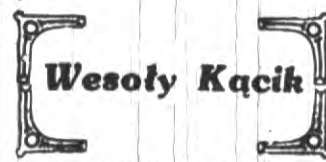
Podczas procesu, który wlokł się aż cały rok, przesłuchano dyr. Sommera, inż. Kamińskiego i szereg osób z personelu piekarni.

Wyrok dla dyrekcji przyniósł rozczarowanie, ponieważ sąd całkowicie uniewinnił p. Michała Szwarca, któremu trzeba będzie teraz zapłacić słone odszkodowanie za bezprawne wydalenie z pracy.

Sąd w motywach uznał, że zepsucie pieczywa zdarzało się nie tylko w czasie pracy Szwarca ale przedtem i później, za co różnych ludzi ukarano dyscyplinarnie, tak samo zresztą, jak i za uszkodzenie maszyn.

Co zaś do anonimów z pogroźkami, to sąd opierając się na opinii zaprzysiężonego grafologa, wyraźnie zaznaczył, że listy do dyrekcji nie były pisane ręką p. Szwarca.

Pamiętajcie o bezrobotnych



CO CZYTAĆ?



W przedziale kolejowym młoda dama, od godziny czytając z zainteresowaniem jakąś książkę, odłożyła ją na chwilę i spojrzała w okno.

— Przepraszam panią — zwrócił się do niej siedzący naprzeciwko niej jegomość — czy można wiedzieć co pani czyta?

— Bardzo ciekawą powieść — uśmiechnęła się pasażerka. — Powieść? Kto to czyta powieści? To jest długie i oczy mogą spuchnąć zanim człowiek się dowie, jak się skończy. Dlaczego pani nie czyta wierszy, poezji, naprzykład Mickiewicza? Czy jemu poto postawili pomnik na Krakowskim Przedmieściu, czy jego nikt nie czytał?

— Co pani ma w powieściach, co? Ze kobiety mają po trzech kochanków, albo że „Zula pokazała obnazone kolano, bo leciała na Romaną”. Same świństwa! U Mickiewicza pani też znajduje coś o lataniu, ale nie o lataniu do łózka. Wprost przeciwnie. On pisze:

„Młodości, ty nad poziomy wylatuj!”

Kozumie pani jakie to jest poczuć? Jak się chce spuścić, to się puść w górę, nad poziom, aeroplanem! To jest zdrowo! Świeże powietrze, ruch!

Albo jak on pisze w „Panu Ta deuszu”:

„Liuwo, ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie!”

Widzi pani? Znow o zdrowiu! On ciągle pisze o zdrowiu, bo on wie, że zdrowie to grunt!

A co pani ma w powieściach? Chorobe nie zdrowie!

Mickiewicz nie pisze „pocałował ją w łokieć, a ona dostała z rozkoszy drgawek”. Nie! On pisze o samych rzeczach praktycznych!

Naprzykład dalej w „Panu Ta deuszu” on pisze: „A jak cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił”.

Pani rozumie jakie to jest mądre? Kto stracił ten już wie jak cenić. A kto z kupców w dzisiejszych czasach nie stracił? Dlatego ceny są niskie, bo przecież wszyscy chcą taniej żyć.

Albo co się tyczy tytułu, jaki ten Mickiewicz jest praktyczny. On nazywa swój utwór „Pan Ta deusz”. Krótko i zwięźłowato. I pani od razu wie o kogo chodzi. Może pani nawet nie czytać.

A powieść się nazywa albo „Dzieje grzechu” albo „Ofiara miłości”. To czy pani wie kto zgrzeszył, kto jest ofiarą?

Po 10 latach pracy 6 pracowników elektrowni żąda zwyczajowej odpawy

Do Sądu Pracy wpłynęła skarga sześciu robotników elektrowni miejskiej, domagających się odszkodowania za zwolnienie z pracy, w rozmowach przewidzianych umową zbiorową, zawartą między pracownikami a dyrekcją.

P. p. Krawczyk Adam, Staniszewski Aleksander, Jucewicz Zygmunt, Wiktorczak Józef, Grędział Zygmunt i Kaperski Łukasz pracowali w elektrowni przeszło 10 lat i we długą pracę zwyczajową należało im się odprawa w wysokości 10 procent zarobków w stosunku do każdego przepracowanego roku.

Tymczasem dyrekcja elektrowni zapłacić im słusznej należności nie chce, twierdząc, że ich, jako pracowników budowlanych, ogólnie przyjęte warunki pracy, które przewidują, iż każdy człowiek po przepracowaniu trzech miesięcy staje się robotnikiem etatowym, z wszystkimi należnymi mu prawami i przywilejami — nie dotyczą.

Sąd postanowił przestudować treść umowy zbiorowej, obowiązującej w elektrowni i dopiero wtedy wyda swój wyrok.

W imieniu b. pracowników występuje adw. Jerzy Kenigsztajn.

RADJO ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

10,00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 11,35 Odczyt misyjny p. t. „Ojciec Charles de Foucauld”. 12,15 „Poranek Symfoniczny z Filharmon. Warszawskiej. W przerwie: odczyt p. t. „O jednym z groźniejszych niebezpieczeństw dziecka robotniczego”. 14,20 Muzyka z Katowic. 14,40 „Co słycać o czym wiedzieć trzeba”. 15,00 Muzyka z Katowic. 16,00 Program dla młodzieży: a) radiotyż. „Co się dzieje na świecie”; b) „Taniec stoni”. 16,25 Płyty gramofonowe. 16,45 „Od kuligi do reduty”. 17,00 Recital fortepianowy Olga Ilwickiej. 18,00 Muzyka lekka. 19,25 Wesoła audycja ze Lwowa. 20,00 Koncert z udziałem Vasy Prihody. 21,00 Audycja Pomorska. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,10 i 23,00 Muzyka taneczna.

RADJOWA AUDYCJA POMORSKICH PIEŚNI LUDOWYCH

Dziś o godz. 21.00 „Polskie Radio” nadaje audycję poświęconą pomorskiej pieśni ludowej. Wieczór ten wypełnią chóralne pieśni w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. Stanisława Karzosa, oraz solowe, które odśpiewa p. Stanisława Argasińska.

Niel Musi pani przeczytać całe, żeby je dośledzić... Mówię pani, szkoda pieniędzy na powieści! Warto czytać tylko Mickiewicza, czytajcie tylko Mickiewicza!

— Dlaczego tylko Mickiewicza?

— Bo to jest największy poeta i w nowym wydaniu Szpringera kosztuje tylko 2 złote za tom.

— Ah ta!

— Pani to za drogo? To ja do znajomości dam pani 10 procent rabatu. Ja jestem przedstawicielem tego wydawnictwa.

Dżentelmen włamywacz okradł się systematycznie

(S. F.) P. Samuel Rowin nigdy w życiu nie wdział jeszcze żywego złodzieja; ale nieraz podziwiał dżentelmenów włamywaczy na filmach sensoryjnych.

I choć był człowiekiem z gruntu uczciwym i nigdy nikogo nie okradł, sama robota bardzo mu się podobała.

W wolnych chwilach zamykał się w swym pokoju, zamykał szafę, chował klucz, a potem przy pomocy wotrycha lub lomu włamywał się do tej samej szafy i wykradał z niej swój własny garnitur.

Kiedy indziej znów wieształ na krześle marynarkę, żyłetką wycinał kieszeń i wyciągał portfel. Wykradał sobie z kamizelki zegarek, ze spodni chustkę i portmonetkę, jednym słowem okradł się systematycznie.

Kiedy mu się coś nie udało, naprzykład drzwi szafy mocniej skrzypnęły, albo zbyt mocno szarpnął kieszeń, wówczas p. Samuel łapał się na gorącym uczynku lewą ręką za prawą i osadzał się w areszcie, to znaczy przez dwa, trzy dni nie wychodził z pokoju i żywił się chlebem i wodą.

Ostatecznie p. R. doszedł do takiej wprawy, że nic nie czuł, nie spostrzegał nawet, kiedy wyciągał sobie z kieszeni zegarek.

Pewnego razu p. Rowin poszedł do swego kolegi, p. Abrama Rozenbluma. Ponieważ nie zastał go w domu, postanowił zaczekać.

I ot tak z nudów, dla zabicia czasu, postanowił włamać się do szafy.

Po otwarciu szafy wyjął z niej nowiutki garnitur, a gdy wreszcie zabawa mu się znudziła, a kolega nie wracał, razem z wyjętym garniturem poszedł sobie do domu.

P. Rozenblum po powrocie stwierdził brak garnituru, zameldował o tem w komisariacie i razem z policjantem udał się do p. Rowina, od którego garnitur odebrał.

Oskarżony o kradzież p. Rowin tłumaczył się, że chciał tylko koledze zrobić kawał. Za ten niesmaczny żart Sąd Grodzki, mając na uwadze jego nieskazitelną przeszłość, skazał go na dwa tygodnie aresztu, z zawieszaniem wykonania kary na ten rok.

W królestwie świata podziemnego Król złodziei — pucybutem

(miesz.) W stronę cmentarza posuwa się orszak żałobny. Na przodzie karawan, obcy pany kwieciste, a bezpośrednio potem cała jezdnia i chodniki zajmuje tłum, w liczbie kilku tysięcy. Wszyscy odziani przyzwyczajeni, niektórzy nawet z prześladką elegancją.

Gdy jednak przyjrzeć się bliżej tym twarzom, mimowolnie człowieka przenika dreszcz. Właściciele tych... twarzą to znani na bruku warszawskim dolińscy, szpryngowcy, lipkarze, są nawet kasjarze.

Jednym słowem „publiczność pierwszoklasowa”, bo i pogrzeb pierwszorzędną i chowają nie było kogo, bo samego Chila Wajmmana, nekronowanego króla złodziei stołecznych, który zdobył dzięki swej niezwykłej mądrości przezwisko „rebe”.

Jeszcze w okresie carskich czasów Wajmman zdołał wybić się na czoło złodziei. Nie specjalizował się w żadnej dziedzinie. Kradł nawet ze strychów (pajeczary) i przez okno (lipkarz).

Poprostu uniwersalny złodziej. Cieszył się też olbrzymim uznaniem u swych towarzyszy. Poza tem odznaczał się pewną inteligencją, to też nie dziwnego, iż kamraci nadali mu przezwisko „rebe” i często szukali u niego rady w ważnych sprawach kryminalnych.

Wajmman miał jedną słabość. Lubił okradać... „naczalstwo”. Co pewien czas, nikomu nie zwierając się, nawet swej ko chancie, rudowłosej Rywce, szedł nocą na wyprawę i naza jutrz wracał obciążony łupem. Nie kradł garderoby, bo trudnoby było ją „spylić”, ale tylko gotówkę.

Caraska policja, po jakimś czasie drogą poufnych informacji, ustaliła, że tajemniczym sprawcą kradzieży u „naczalstwa” jest Wajmman, ale stary wyga zawsze znalazł alibi i potrafił wykręcić się. Bywały jednak wypadki, że wpadał. Wówczas zachowywał się hardo. Przyjmował wyrok spokojnie i odsładywał karę.

Ledwie jednak znalazł się na wolności, mścił się na „naczal

stwie”, okradając znów jakiegoś dygnitarza policyjnego. W tej dziedzinie osiągnął podwójny rekord: ilości kradzieży i jakości (łupy).

Mijały lata. Zdarzyło się, że w czasie pewnej kradzieży bliźni, ze strychu domu przy ul. Okopowej, został spopatrzonej. Wajmman porzucił łupy, zresztą wy dostał się na dach, a stąd skoczył na bruk. Rezultat był taki, że Wajmman złamał nogę. Dostał się do szpitala, a gdy opuścił go — był kaleką.

Odtąd porzucił czynne życie złodzieja. Został pucybutem. Można go było spotkać przed dworcem Gdańskim, gdzie miał swój posterunek. Zarabiał wcale dobrze, to też nie szukał nigdy pomocy u towarzyszy.

Po jakimś czasie kamraci,

którzy zapomnieli o kalece, przypomnieli sobie o Wajmmanie. Składali mu często wizyty, prosząc o przyjęcie przewodnictwa w „dintołkach”. Wajmman i tym razem okazał się szczerym lisem.

Potrafił zawsze łagodzić najgroźniejsze konflikty, starając się nie dopuścić do rozlewu krwi.

W takich warunkach Wajmman doszedł wieku podeszłego. Z trudem wypełniał obowiązki pucybuta, ale mimo to nie przyjmował pomocy materialnej od towarzyszy.

Pewnego dnia przeziębł się i po krótkotrwałej chorobie zmarł.

Nad grobem „rebege” wygłosili towarzysze mowy, chwalać zmarłego za jego uczciwość, mądrość i t. d.

Morderstwo w Instytucie Anatomicznym Tancerka i student ofiarami tajemniczego mściciela

(m.) Trudną zagadkę kryminalną do rozwiązania ma obecnie policja francuska. Szczegóły tej sprawy, jakby żywcem wydartej z słynnych opowieści Edgara Poe, są następujące:

Pewnego dnia, gdy do lokalu Instytutu Anatomicznego w Montpellier (Francja), wszedł służący, zauważył, że na korytarzu leżą zwłoki mężczyzny i kobiety. Krzyk. Alarm. Policja.

Doraźne dochodzenie ustaliło, że mężczyzną jest 22-letni student medycyny — Alfons Mauri, niewiastą — 20-letnia Mignon Bretenan. Wynikiem pierwszego śledztwa było przyznanie, że młodzi popełnili samobójstwo. Sprawa jednak na tem nie utknęła i w dalszym ciągu prowadzono śledztwo.

Jak się okazuje, Mignon Bretenan przybyła przed pewnym czasem z Paryża, gdzie występowała jako tancerka w jednym z kabaretów. W Montpellier otrzymała również taką posadę. Uroda tancerki zwróciła uwagę przedewszystkiem kolonii studenckiej. Młodzi obdarzali

ją na każdym kroku hołdami i na każdym niemal przedstawieniu „Jasonowłosa Mignon” spotykała się z burzliwymi owacjami.

Rzecz prosta, że studenci-zapaleńcy gromadnie kochali się w uroczej tancerce i na tem też niejednokrotnie dochodziło do starć. Mignon śmiała się z wybryków studenckich, nie przejmując, że zakończy się one tak tragicznie. I oto pewnego dnia znaleziono zwłoki Mignon w Instytucie Anatomicznym, a w pobliżu zwłoki studenta Mauri.

Ogledziny lekarskie obaliły twierdzenie, jakoby miało miejsce podwójne samobójstwo. Do dochodzenia naprowadziło na ślad że młodzi zostali zamordowani i pod tym zarzutem aresztowano 6 studentów. Ale po jakimś czasie, wskutek braku dowodów policja była zmuszona studentów zwolnić.

Niespodziewanie w czasie rewizji, dokonanej w mieszkaniu tragicznie zmarłej tancerki, znaleziono wśród pozostawionej korespondencji — list adre-

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Oleccze H.
Uwierzyć!

P. Jadzi z Pragi.

Ktoś zaofiarował się wziąć dzieciatko Pani na wychowanie. Prosimy o adres Pani.

P. Jerzykowi.

Skoro Pan zna imię blondynki, w której Pan się tak gwałtownie zakochał (Genia) i adres (Okopowa 42), niech więc Pan dowie się od dozorczy jej nazwisko i sam prześle listownie wyznaczenie miłosne. To będzie bardziej męskie i skuteczne, niż wyreczanie się nam!

P. Julianowi B. z Torunia.

Brdzo dobrze Pan zrobił, zrywając zaręczyny z zazdrosną niewiastą.

P. Żłuta Z.Z.P.

najlepiej zrobić, o ile będzie postępować tak, jak z drugim narzeczonym.

P. Tosi z Pragi.

Niech Pani najstaranniej unika tego pijaka i gdy jeszcze raz osmieli się Pani grozić nożem, natychmiast dać o tem znać policji. Oczywiście, o żadnym zbliżeniu z nim nie może być mowy i wstręć Pani do niego jest najzupełnie uzasadnioną. Nietylko nie należy wiazać się z pijakami, ale nawet trzeba uciekać od nich, jak od morowej zarazy, bo po człowieku, zagląającym do kieliszka, można się spodziewać wszystkiego najgorszego.

P. Marychna

ma niemałe troski. Poznała na balu w Cytadeli pewnego chłopca Jurka, wojskowego, aczkolwiek bez żadnej szarży, ale doskonale tańczącego i tak jej się podobającego, że od razu zajął „wszystkie jej komórki sercowe”.

Przy fokstrocie („Jo-jo”) p. Marychna już czuła się „bosko”, przy walczyku byli już ze sobą „na ty”, a przy „Rebecce” umówili się na randkę. Rzeczywiście spotkali się, ale tylko raz, a potem p. Jureczek nie umówił się więcej z p. Marychną, dotkliwie raniąc jej dzweczecę serdu szko.

Liczy na to, że jej głos dotrze do p. Jurka, który może jednak zechce jeszcze się z nią spotkać, ale nietylko z litości. Tak p. Marychna nie chce. A w każdym razie niech przyśle jej swoją fotografię, ale żeby miał buzię wyraźniejszą, niż na tej co dał na balu.

Przyłączając się w całej pełni do prośby p. Marychny, prosimy zwłaszcza o wyraźniejszą buzię.

HERBATA



INDYJSKA · CHINSKA · CEJLOŃSKA

Romans pana doktora

VII.

— To doktor ukrył trup! Drgnąłem. Jerzy naglos wyraził moje przypuszczenie. Wróciłem od Plombieres z tem przeświadczeniem.

Według mojej wypróbowanej metody postawiłem sobie następujące zadanie: przypuszcmy, że jestem doktorem Moret. Jest pół noc, mam na plecach kompromitującego trupa, którego muszę ukryć. Stanąłem w samej rzeczy koło willi doktora i rozejrzałem się wokół. Jerzy znał moje myśli, jak własną kieszeń i wzrok jego położył za mojem spojrzeniem. Właśnie patrzyłem pilnie na wielki, częściowo zamazany staw, który się rozciągał w stronę willi panny Salet. Jerzy pokręcił głową.

— E, zdaje mi się, że staw trzeba od razu wykluczyć — odezwał się. — Taki inteligentny czło-

wiek, jak dr. Moret, wie, że najpierw zbadano dno stawu. Na ten pomysł mógłby wpaść tylko prostak.

Znowu miał rację. Byłem bardzo zeń zadowolony. On cymczasem, zachęcony moim uśmiechem monologował:

— W klinice ani w domu nie mógł trupa przechować, bo by się to wydało przed służbą, albo pacjentami. W parku też niema gdzie.

— No, śmiało, Jerzy! Mów dalej.

— Myślę, że człowiek tej miary, co nasz doktorek, użyłby starożytnego kawału, który polega na ukryciu przedmiotu tam, gdzie nikt nie szuka, na widocznym miejscu.

— Jerzy, zuch z ciebie! — powiedziałem. — A teraz, ciekaw

jestem, jak dalej będziesz rozumował.

— Ale Jerzy umilkł. Znałem go dobrze, wiedziałem, że brakuje mu tylko trochę praktyki, bo był bardzo sprytny.

— No, Jerzy, pomyśl teraz, w którą stronę nasz doktorek mógł się udać ze swoim ciężarem? W prawo — nie, bo musiałby przejść koło posterunku żandarmerji i po tem przez dwie trzecie wsi conajmniej. A, teraz spojrz w lewo: tu są tylko kilka domów jeszcze, wille panny Salet i pola, nic tylko pola. Więc — w lewo zwrot, marsz!

Po kilku minutach byliśmy już za wsią. Z jednej strony drogi rozciągały się chłopskie pola, tworząc charakterystyczną szachownicę, z drugiej zaś — jeden olbrzymi łąk, ciągnący się aż het, do lasów na widnokręgu. Pola zieleniły się lekką runią wiosennego młodego zboża, gdzie niedługo widniały kahuże; od strony wsi rósł niewielki gaik, a między grukiem i willa panny Salet

znajdował się duży staw, w połowie zarosnięty wikliną.

Nagle zatrzymałem się i zawołałem Jerzego. Od drogi, między szły w pole ślady męskich butów. Na pewno nie szedł tedy chłop, bo chłopci we Francji wkładają ciężkie drewniane chodaki, jeśli udają się w pole, a tu najwyraźniej odcisnęły się miejskie pan toffe.

— Miara obuwi doktora Moret — odezwał się Jerzy, przyrzawszy się odciskom.

Poszedłem między śladem za krokami. Prowadziły mnie wprost do stojącego o jakieś pięćdziesiąt metrów stracha na wróble. Faktycznie, pod łachmanami stracha znalazłem martwe ludzkie ciało, zeszywniałe kompletnie, podparte dwoma kijami. Doktor nie zapomnił nawet o krukach i wronach — ciało oblane było obficie mocnymi chemikaljami do odpużenia drapieżnego ptactwa.

Niczego nie ruszałem. Rozejrzałem się dokoła, o jakieś dwadzie-

ścia metrów, był gęsty gaik, o którym wspominałem. Miałem go towy plan.

— Chodź, Jerzy, — odezwałem się do mego towarzysza. — Zjemy porządny obiad i weźmiemy się do dzieła.

W oberży było akurat pusto — przyszliśmy pierwsi. Było mi to na rękę, gdyż nie chciałem za nadto wzbudzać ciekawości chłopów, już i tak mocno podnieconych wypadkiem. Szybko zjedliśmy, kupiłem trochę prowizji, któreśmy wzięli do kieszeni i wyszliśmy na ulicę wsi.

Bacząc pilnie, by zwracać jak najmniej uwagi, przemknęliśmy przed domami i po chwili byliśmy już na drodze. Na wysokości złowrogiego stracha na wróble. Tam rozdzieliliśmy się. Jerzego umieściłem z odpowiednimi instrukcjami w gaiku, sam zaś ukryłem się w gęstych zaroślach po drugiej stronie gościńca.

I zaczęto się żmudne, długie czekanie.

(d. c. n.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopotcie. Przed parą laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylii, sprzeniewierwszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwściekliła Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużenstwo. Aby zaszczyć się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknął w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonić ją do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylii, przez Mereckiego, odcenne bogatego bankiera.

Merecki przyrzekł, że to uczyni. Nie wiedział wszakże, że Irena posłuchała tę rozmowę. Postanowiła się poświęcić. Udała się do Leona, aby mu to powiedzieć.

Podczas rozmowy z Walskim Irena próbowała przekonać go, aby zerwał się swego zaimu. Walski wszakże nie ustępował, zapewniając ją o swej ploniennej miłości.

Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się.

Ukryła wszakże przed Leonem, że już przed ślubem miała kochankę. Był nim kapitan Jan Marlewski, syn lesmatego z Wilczyc (majątku Mereckiego). Miał nawet z nim syna, osmioletniego już Bolesia, wychowywanego w Wawrze pod opieką dawnej wychowawczyni Ireny — matki Mołskiej, którego często odwiedzała. Do siubu między Marlewskim a Ireną nie doszło, bo jego ojciec sprzeciwił się małżeństwu syna z córką złodzieja i łowiarza. Sam u niego pracował, bo dawniej nie wiedział całej prawdy, a teraz był zbyt stary, aby zmniejszać posadę. Jan z bólem serca zerwał z Ireną i wyjechał na Kresy.

Po dwóch tygodniach bracia Walscy witali w Gdyni przybywającą z Brazylii Zofję z córeczką Lilijką. Zofja wyczuła chłód w powitaniu jej przez męża i była tem przerażona.

Uspokoił jej podejrzania, poczem wszyscy, razem udali się pod Worocinę do zakładu Piotra. Tam podstępnie zamknął Zofję w odległym pawilonie, przeznaczonym dla niebezpiecznych turkotów.

Jednocześnie Lilijkę Leon oddał do pensjonatu w Klarysewie, podając fałszywe nazwisko.

Po ślubie Walski z drugą żoną wyjechał na jej prośbę do Wilczyc. Zawiodł się jednak srodze. Irena uprzykrzyła zamykając przed nim drzwi swojej sypialni. Rozwścieczony Leon pojechał do Warszawy, podejrzewając, że Irena ma tam kochankę. Tymczasem Irena rzeczywiście udała się tam, bo miała się rozmówić z Janem co do przyszłych losów ich dziecka. Agentem biura wywiadowczego Artena udało się podpatrzeć spotkanie Ireny z Janem w Wawrze i podsłuchać ich rozmowę.

W wyniku tego Walski zabił Jana Marlewskiego w pojedynku, a syna jego i Irenę — Bolesia — porwał przy pomocy swego brata, który uwięził go u siebie w sąsiedztwie Zofji. Chłopiec nuzerniał w zamknięciu coraz bardziej, Piotr wypuścił go, więc pewnego dnia do ogrodu. Tego samego dnia Zofja znalazła swe drzwi otwarte, wyszła więc też do ogrodu i nawiązała rozmowę z chłopcem, który jej powiedział, że porwano go z Wawra.

Tymczasem najnieoczekiwaniej Piotr zakochał się w Zofji. Dzięki swym umiejętnościom hipnotycznym uzyskał na nią taki wpływ, że uczynił ją swą kochanką. Ale nie na długo. Rozchorował się, a ona skrzyżowała z tego, aby uciec z zakładu. Przedtem jeszcze wynogła na nim wypuszczenie na wolność matego Bolesia. Mniej więcej w tym samym czasie jej córce Lilijce udało się również uciec z pensjonatu. Zaupełniła się nią dorożkarz Malesa. Zamieszkała u niego i wychowywała się wraz z jego dziećmi: Mackiem, Mirą i ulotnym „Pajacykiem”.

Lilijka pracowała wraz z Mirą w pracowni kapeluszy. Była już dorastającą panienką. Jedną z klientek — Nusia Balicka — aktoreczka, prowadząca lżejszy tryb życia, zaprosiła Lilijkę do Krynicy, bo Malesowa ciężko chorowała na gruźlicę i chodziło o to, aby się Lilijka nie zaraziła.

W Krynicy Nusia spotkała Leona Walskiego. Wściekły, że Piotr wypuścił Zofję i Bolesia, szukał tu zapomnienia w zabawie. Pomieważ znał Nusię z Warszawy, chciał zabawić się w jej towarzystwie. Zażądała zato tysiąc złotych, które zamierzała posłać chorej Malesowej. Przy okazji poznał Lilijkę. Postanowił ją uwieść. Dodał nawet jeszcze tysiąc złotych dla Malesowej. Ale Nusia do tego nie dopuściła. Gdy jej zagroził, postanowiła mu dać swój pierścionek, pamiątkę po zmarłej matce w zastaw, że mu zwróci te dwa tysiące, gdy będzie mogła. Leon ze złości trzasnął drzwiami, ale pierścionek wziął.

Zaniepokojona Iłafasem, Lilijka wstała i wbiegła do pokoju. Gdy zapytała o powód głośnej rozmowy, Nusia odparła jej:

— Poprzykałam się z Leonem, ale mniejsza o to. Więcej się tu nie pokaże... natomiast niewykluczone, że jeszcze kiedyś zetkniesz się z nim w życiu. A wtedy... unikaj go, jak ognia... A gdyby ci wspominał o tej dobrej przysłudze, jaką nam okazał, wiedz, że mu dług oddałam natychmiast i to z ogromnym procentem. Cisnęłam mu w twarz mój

ulubiony pierścionek. Wziął go, więc jesteśmy skwitowani.

— O, Jezu... Dalaś mi ten piękny pierścionek? — zapytała Lilijka, srodze zasmucona — i to dla mnie... dla mnie...

— Niema poświęceń, którychbym dla ciebie nie uczyniła, bo jestem przekonana, że i ty dla mnie zrobiłabyś wszystko. Niema o czem mówić. Dobranoc, maleńka...

Ale Nusia nie mogła zasnąć. Trapiła ją utrata pierścionka, z którym nie rozstawała się nigdy, nawet w chwilach parodniowego głodu, największej nędzy...

Pierścionek ten, ozdobiony olbrzymią perłą, miała po matce, znanej niegdyś śpiewaczkę operowej. Darowała córce ten pierścionek na łożu śmierci, mówiąc:

— Nie rozstawaj się z tym pierścieniem nigdy. To ostatnia moja pamiątka po twoim ojcu. Niechaj będzie dla ciebie relikwią, jak była dla mnie. a zobaczysz, że przyniesie ci dużo szczęścia...

Nazajutrz posłano telegraficznie pieniądze do Warszawy. W powrotnej drodze Nusia dowiedziała się w „Lwigrodzie”, że Walski wyjechał.

Wieczorem tegoż dnia przyszła depesza z Warszawy:

„Matka umarła w nocy. Pieniądze przyszły w południe. Przyjeżdżaj”.

— Zaczyna się — pomyślała Nusia. — Czuję, że bez pierścionka, teraz będę miała zawsze pecha. Zwracając się do Lilijki, rzekła:

— Pojedźmy obie. Jeszcze dziś wieczorem. Mam dość tej Krynicy. Wrócę do mojego skromnego pokoiku na Hożej. Przypuszczam, że będziesz mnie często odwiedzała, Lilijko?

— Co niedziela.

Wyjazd z Krynicy był niełatwy. Reszta pieniędzy poszła na zapłacenie długów, zaciągniętych podczas pobytu. Trzeba też było zapłacić karę dyrektorowi teatru za zerwanie kontraktu.

Ale wolano wszędzie trudności, niż pozwolić na to, aby Lilijka wyjechała sama.

W Warszawie Malesa serdecznie dziękował za pomoc, choć spóźniona, ale bardzo skuteczną, bo choroba żony, a potem pogrzeb pochłonęły tyle pieniędzy, że Malesa brnął w długach po uszy. Grezła mu też natychmiastowa eksmisja, nie chciano mu dawać więcej owsa na kredyt dla konia. Winiem był także kowalowi, rymarzowi, wszystkim. Tymczasem, jak z nieba spłynęła na niego suna, dzięki której mógł od razu wszystko pospłacać i lżej odetchnąć.

Powitanie z Mirką było bardzo gorące. Opowiadania wzajemne przeciągały się w nieskończoność. Podobno Pajacyk już pokastywał po nocach. Nie dziwnego: zarazki gruźlicy były bardzo niebezpieczne.

— Mój Pajacyk kochany! — zawołała Lilijka, bo właśnie wchodził.

A za nim na progu stanął przystojny młodzieniec o czarnych wąsikach. Był to Maciek...

Sporo zmian nastąpiło u Malesów od czasu, kiedy przyjeżdżał do siebie Lilijkę. Pajacyk już miał osiemnasty rok, Maciek — dwudziesty czwarty. To już nie były dzieci...

Pajacyk poszedł do terminu. Ale wątle zdrowie nie pozwalało mu na pracę w zatechłej izbie. Aby mieć jakie zajęcie na powietrzu, został gązecziarzem.

Od rana biegł do kółportarzu po gazety i biegał po mieście przez cały dzień, przynosił do domu późnym wieczorem złotówkę, czasem trochę więcej...

Maciek pracował w garażu. Miewał niezłe zarobki. Tygodniówka wynosiła niekiedy aż pięćdziesiąt złotych.

Ale rodzice coraz mniej widzieli z tych pieniędzy. Maciek wdał się w złe towarzystwo. Jacyś przyjaciele z pod ciennej gwiazdy wciągnęli go w hulaszce życie.

Zasmucono to Lilijkę, bo Malesowie tak sobie uplanowali, że kiedyś wydadzą Lilijkę za Maćka. A i ona sama nie byłaby od tego...

Tem bardziej przykre jej było powitanie Maćka, gdy Pajacyk witał ją tak gorąco. Spojrzała na Maćka. Była niemało zdziwiona „wytwornością” jego ubrania. Pajacyk to zauważył i rzekł wesoło:

— Maciek wygląda, jakby wygrał wielki los na loterii, prawda? Niestety, jakoś my tych jego pieniędzy nie widzimy, ani nie wiemy, skąd je bierze...

Maciek spojrzął na brata surowo. Dzwęczęta zmieniły temat, aby nie doszło do zatargu.

Nazajutrz odbył się cichy pogrzeb. Malesową pochowano na Brudnie.

Wszyscy wrócili do pracy. Maciek mby też. Ale to była nieprawda...

Minał rok.

Pewnego dnia, wychodząc z pracowni, Lilijka ujrzała czekającego na nią Maćka. Wziął ją pod rękę i rzekł:

— Już od paru dni czekam tu pod pracownią nie mogłem cię złapać, a chciałbym z tobą pomówić poważnie, sam na sam...

Zlekka zadarty nosok Lilijki przeszyło dziwne drgnienie... Zapytała:

— Czy to przypadkiem nie zanosił się na wyznanie miłosne?

— Nie mylisz się. Jesteś taka śliczna... Od dawna cię uwielbiam...

Zalotny uśmiech zniknął z twarzyczki Lilijki. Rzeka poważnie:

— Oczywiście, zawsze miło to słyszeć. Bo, musisz wiedzieć, że nie jesteś pierwszym, który mi to mówi. Wielu tu już takich molch „wielbiciele” wystaje całymi dniami pod pracownią, podchodzą do mnie, szepczą czule słówka, przysyłają do pracowni kwiaty, ciastka, kuszą prezentami. Niektórzy nawet czekają zrana w pobliżu naszego domu i odprowadzają mnie do pracowni. Ja zaś nikogo nie wyróżniam, ale i nie odrzucam. Nie szkodzi. Niech mnie odprowadza do pracowni albo do domu. Przynajmniej droga nie wydaje się taka długa. A koleżanki mówią: „Ta Lilijka — to ma szczęście: tyłu wielbiciele!.. Ale serce musi mieć jak Żelazna Brama: coraz to inny...”

Maciek spojrzął na nią ze zdziwieniem. Uspokoiła go:

— Tylko nie myśl, że to prawda, mój Maciuś. Myla się moje koleżaneczki. Tyle mnie wszyscy obchodzą, co zesłodzony śnieg. Nikogo jeszcze nie kochałam. Mogę ci przysiąc...

— A mnie... też nie?

— Ty to co innego! Dla ciebie nam uczucie siostrowane. Czy ja wiem, zresztą, może nasza miłość orala i siostry — bo przecież prawie, że nimi jesteśmy — ma głębsze podłoże. Jest mi tak dobrze, gdy wieczorem wszyscy się spotykamy przy stole rodzinnym. Może to właśnie miłość?

Maciek zaśmiał się pogardliwie:

— Jeżeli tak mówisz, to kochasz — również... Pajacyka... He, he, he!..

Lilijka zmarszczyła piękne brwi i wtrąciła surowo:

— Pajacyk jest najuczciwszym, najlepszym i najmiłszym chłopcem, jakiego znam.

Poczem dodała jeszcze poważniej, z dziwnym smętkiem:

— Mamy tyle wspólnych wspomnień!..

— Z lat dziecińczych... gdy byliśmy wszyscy smarkateria... To się nie liczy; sztybko o nich zapomnisz, gdy... będziesz moją żoną...

Lilijka umilkła. Zimny dreszcz przeszył jej ciało. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Maciek zaś nalegał:

— Nie odpowiadasz mi? A więc myślę się? Więc mnie nie kochasz? Czyli, że mogę nie rozmawiać z ojcem o naszym małżeństwie?

Oblicze Lilijki wypogodziło się. Rzeka z radosnym uśmiechem:

— Nie zrażaj się tak szybko... Narazie spróbuj oświadczyć się o moją rękę. Dam ci odpowiedź... po namyśle — dodała, pokazując w promiennym uśmiechu rząd ślicznych ząbków — peretek.

Jeszcze bardziej, niż ta odpowiedź, uradowało Maćka wyraźne wyczułe nerwowe drgnienie ramienia Lilijki — dowód, że zdołał wzbudzić w niej jednak pewne... wrażenie.

Zawołał wesoło:

— Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy. Aby uczyć tę uroczystą chwilę pozwól, że cię zaproszę na kolację do „Rydzia” w al. Ujazdowskiej. To największy sztyk...

Lilijka zgodziła się chętnie. Po drodze myślała: czy to uczucie, jakie żywi dla Maćka... uczucie bardzo serdeczne i żywe... — jest właśnie... miłością?

Przecież kochała również Pajacyka. Czy tak samo, czy inaczej — nie umiała jeszcze sobie zdać sprawy.

Małżeństwo z Mackiem? Kto wie czy to nie dobra myśl? Jak Mirka ucieszyłaby się!.. Lilijka byłaby jej bratową... Miałaby pewność, że już nigdy się nie rozstaną...

Panowanie bluzek



...roszkę dlatego, że już się właściwie kończy karnawał, a troszkę i dlatego, że poprostu tak chce samowładna królowa Moda, — bluzki zaczynają być modne. Ktoś może powiedzieć, że właściwie, to już są modne od dawna — ale właściwie dopiero teraz zaczyna się nadobrze era bluzkowa. Rano do płaszcza, czy kostiumu, po południu — na wizytę, ba nawet wieczorem na dancing — pani wkłada bluzkę.

Wiano — bluzeczka jest bardzo kolorowa, może również być jaskrawo-szkocko kraciata i wykonana jest wiasnoręcznie (trudno, jak moda, to moda) szydełkiem z wełny. Bluzeczka wygląda nadzwyczaj efektownie i elegancko.

Po południu — o, to inna sprawa. Bluzeczka jest o wiele strojnieszka, jej lason jest bardziej skomplikowany i uszyta jest z materji jedwabnej. Bardzo często jest nieco dłuższa i zachodzi na spodniczkę.

A w wieczorem? — Wieczorem, zdradka wyraźnie tendencje do posiadania baskiny. Bo baskiny zaczynają znów wchodzić w modę. Bluzka wieczorowa zrobiona jest z georgetty, satyn, velouru, flamizolu lub nawet złotej, czy srebrnej lamy.

A teraz jest taka sprawa: Pani na pewno posiada balową, lub wieczorową suknię, którą włoży być może jeszcze jeden raz na ostatni bal czy dancing karnawałowy, a potem... potem — sukna powędruje do szafy, bo po pierwsze jest już trochę i zniszczona i

zbrudzona, a powtóre, w poacie nie wypada przecież chodzić w sukni balowej, wydekoltowanej i bez rękawów. Przez ten czas kiedy będzie wisiła w szafie, nadejdzie wiosna i wraz z nią zielony karnawał. Oczywiście, że na zielony karnawał ta nieznośna moda zadysponuje nowe toalety i pani nawet nie będzie chciała spojrzeć na swój karnawałowy ryznsunek.

Cóż wobec tego pozostaje? Przedewszystkiem oddać karnawałową toaletę do prania, a następnie... proszę spojrzeć na wyżej zamieszczone modele.

Czy Pani ma ochotę na nową, modną bluzkę? Zrobimy ją właśnie z niepotrzebnej już sukienki wieczorowej.

Czy tylko milion wart jest zachodu?

Zły żołnierz, który nie pragnie zostać generałem i zły gracz na loterii, który nie myśli o wygraniu miliona złotych. Ale tak samo, jak nie każdy żołnierz dosłużyć się może najwyższej szarży, tak również i nie każdy nabywca losu loteryjnego może zostać milionerem. Na szczęście w V-jej klasie Loterii Państwowej i te wygrane, które przewiduje plan poza milionem, są jeszcze dość wielkie, by wystarczyć nie tylko na otarcie łez, ale i na najbardziej produkcyjne przedsięwzięcia.

Zwłaszcza w dzisiejszych krytycznych czasach, gdy pieniądź w gotówce jest rzadki i drogi, zostanie nagłe właścicielem np. trzechkroć stu tysięcy złotych, stwarza tyle możliwości, że doprawdy niema najmniejszego powodu do zmartwienia. Prawdziwy kłopot rozpoczyna się dopiero w chwili,

gdy zachodzi konieczność rozstrzygnięcia zagadnienia, jak i gdzie najlepiej ulokować swój kapitał.

Odpowiada sobie na to pytanie każdy, jak potrafi, ale nie ulega wątpliwości, że nigdy nie może być takiego wyboru, jak obecnie. Cena bardzo nieraz wartościowych obiektów zarówno nieruchomości, jak i ruchomych, tak spadła, że rozporządzając niewielką stosunkowo gotówką, stać się można właścicielem pięknie zagospodarowanego majątku, lub dużego domu w śródmieściu, no i... czekać lepszych czasów. A gdy nadejdą, łatwo będzie się przekonać, że dzięki tylko temu oczekiwaniu zostało się o wiele bogatszym, niż się było w dobie kryzysu.

Zeby jednak mieć możność wygrania miliona, czy kilkuset tysięcy, trzeba przede wszystkim dopełnić pewnego warunku — mianowicie kupić los na Loterię Państwową. Jest to naturalnie, pewien wydatek, dla niejednego nawet dość duży — ale innego sposobu niema: kto nie sęje, ten nie zbiera. Najmniej odczują to ci, którzy grają stale, gdyż opłacając każdą klasę osobną, mniej potrzebują wydać go tówki od razu, podczas gdy tego, kto rozpoczyna grę dopiero od klasy V-jej, czeka większy wydatek jednorazowy.

Pamiętajcie więc: należy grać stale we wszystkich klasach.

Przy otyłości, artretyzmie i chorobach cukrowej, naturalna woda gorzka „Franciszka - Józefa” wzmacnia czynność żołądka i kłasek oraz ułatwia trawienie. Zalecana przez lekarzy.

NIE wyrzucaj zegarków. Przyjmujemy wszelkie reperacje od 2 zł. Szkiełko 0.60. Bazar Genewski, Chłodna 51.



ZAMIAST BIELENIA NA SŁOŃCU - RADION

Bielenie na słońcu jest zależne od pogody. Dla gospodyń natomiast, które używają Radionu, zmienność pogody jest obojętna. Radion zastępuje całkowicie działanie słońca i bielenie na trawie, gdyż miliony drobnych pęcherzyków tlenu już w czasie prania wybielają bieliznę, chroniąc ją równocześnie.

RADION **BIELI JAK SŁOŃCE!**
„A PRZEDTEM NAMOCZYĆ W PRÓSZKU SCHICHTA”

P. K. O.
PEWNOŚĆ — ZAUFANIE
Miljon stałych klientów
622 milionów wkładów oszczędnościowych i czekowych
29 miliardów obrotu rocznego.
Każdy Urząd Pocztowy jest zbiornicą P. K. O.

Praca radja

Czar radja, jako najcudowniejszego wynalazku bieżącego stulecia, zatarł się i zniknął z naszego umysłu. Już nas nie wzrusza, nie napienia dumą sam widok „Śpiewającej skrzyneczki” z bajki Szeherazady.

Dziwny w swej prostocie instrument, za pomocą którego możemy słyszeć niesamowite, niedostępne dla nas w inny sposób, ryki, gwizdy, i je ki przestworzy już nie napienia nas za bobonnym prawie niespokojem i zaciekawieniem...
Na pudło naszego domowego głośnika spoglądamy jak na stary mły, znany nam dobrze mebel...

Słowem: do radja przyzwyczajaliśmy się, jak przyzwyczajaliśmy się do kolei, samochodów, telegrafu, samolotów, kina.

Zaczynamy żądać od niego usług specjalnych i przyjemności artystycznych.

Są tacy, co wprost mówią o obniżeniu, zwulgaryzowaniu sztuki przez radjo i to zarówno w dziedzinie muzyki, jak słowa. Są muzycy, którzy twierdzą, że radjo zniekształca smak słuchacza; są słuchacze, którzy oskarżają mikrofon o zniekształcenie dźwięku.

Przypuścmy, że jedni i drudzy mają rację, że mikrofon zabarwia w pewien sposób fale dźwiękowe, przepływające przez niego. Ale czyż nie zabarwia w ten sposób dźwięków każdego nowego instrumentu muzycznego? Czy fortepjan nie stworzył odrębnej teorii kompozycji muzycznej? Są dźwięki, które przepuszczone przez mikrofon, brzmią, ale są i takie, które nabierają siły i miłszego tonu. Bardzo by było, że zarazem powstanie muzyka specjalnie skomponowana dla radja z uwzględnieniem właściwości mikrofonu. W dziedzinie literackiej jest to już

czynione, gdyż okazało się, że nie wszystkie formy pisarskie i nie każdy styl nadaje się odtwarzać przez mikrofon w sposób zrozumiały, dość czysty i miły.

Jak każdy środek artystyczny radjo wymaga stałej czujności i wytrwałej uzgodnionej pracy zbiorowej. Dokonywują jej w centralach radiowych stałe zespoły: muzyczny, literacki, na ukowo - odczytowy, wreszcie dziennikarsko - informacyjny. W wielkich budynkach wra praca od rana do noc. W bluzach odbywają się nieustanne konferencje, narady, porozumienia co do treści programów. Dźwięczą dzwonki telefonów, stukają maszyny do pisania, biegają woźni, brzmia stłumione dźwięki muzyki lub śpiewu. W salach koncertowych, w pokojach odczytowych, akustycznie zbudowanych i izolowanych od dźwięków zewnętrznych, odbywają się nieustanne próby koncertów, przemówień, słuchowisk, kontrolowanych przez specjalistów. Każda rzecz musi uzyskać odpowiednią miarę w natężeniu i szybkości dźwięków, aby przeszedłszy przez potężną stację radiową w Rasynie odbić się w uszach słuchaczy jasno i zrozumiale, żeby wywołać pożądane wrażenie uczuciowe i umysłowe.

Jest więc radjo, jak gdyby wielkim wychowawcą wyobraźni narodu, tym potężniejszym, że działa tylko za pomocą jednego zmysłu słuchu, jak u ociemniałych.

A ponieważ wyobraźnia jest podstawą i skarbnicą ludzkiego rozumu i ludzkiej woli, więc radjo wykonywa ogromną robotę społeczną, nie tylko wzbogacając nasze siły duchowe, lecz przez jednoczesne działanie na miliony dusz ujednacinia je i w ten sposób czyni je bardziej dla siebie zrozumiałe, bardziej bratnie.

Już czas zamawiać **OWOCOWE** drzewka **NASIONA** ogrodowe i krzewy i gospodarstwo. Znajdź dobroć! (4 złote medale) w ulmie: Bracia **CHOMICZ**, Warszawa, ul. Zgoda 8. Rok założ.: 1909. Plany parków i sadów. Cenniki gratis!

Prawa ręka

Warszawski obrazek kryzysowy

Szłam szybko wąskimi, ciemnymi uliczkami Starego Miasta. Deszcz, zimno. Od czasu do czasu przemknie się cień człowieka.

Nagle tuż koło mnie rozległ się donośny głos dziecka:

— Irysy śmietankowe dwa za pięć, cztery za dziesięć, Irysy!

Spojrzałam. Chłopak czy dziewczyna? Mała osiemnastoletnia osoba, opatulona w wielką chustkę, z pod której widać tylko silnie zaczerwieniony nos i dwoje rezolutnych ocząt, zbliżyła się do mnie.

— Iryski, proszę pani!

Teraz dopiero rozpoznałem w niej pocieszoną dziewczynkę z dwoma warkoczycami.

— Jak ci na imię, dziecko?

— zapytałam.

— Ja nie jestem dzieckiem — odpowiedziała niespodziewanie.

— Ja jestem prawą ręką... — Jakto? — zdziwiłam się.

— Ano tak. Jak ojciec przestał robić u plaskarzy, mama powiedziała mi: „Słuchaj Zoś-

ka, od dziś zostajesz moją prawą ręką. Będziemy razem pracowały”. No i pracujemy. Ja sprzedaję irysy, a mama placki, takie po 5 gr., wie pani. Psa warte te zarobki! — zawołała, udając głos matki. — Jak się u zbiera 1 zł. 50 gr., to już dobrze, a często to i tego niema. Wtedy to mama mówi: „Nie damy się jednak, Zośka, biedzie, będziesz moja prawą ręką...”

— A chodzisz do szkoły?

— Gdzież tam, proszę pani! Ale mam mówić, że będę chodziła, już niedługo, jak tylko na staną lepsze czasy.

W pewnej chwili odbiegła ode mnie. Podskoczyła do 2-eh jakichś osób na drugiej stronie ulicy. Po chwili jednak wróciła.

— To moje stałe klientki — powiedziała z dumą... — No, już idą, proszę pani...

Odbiegła w dziecinnych podskokach i, otulając się lepiej w podartą chustkę, wołała:

— Irysy śmietankowe, irysy!

Dzielna prawą ręką!

Stacha.

Największą pakownię herbaty w kraju ma firma **„E.W.I.G.” S.A.**
Najbardziej rozpowszechnionym gatunkiem jest jej **Nr. 17**
który pomimo panującego kryzysu oraz konkurencji krajowej i zagranicznej nie stracił na swej popularności, jako **HERBATA DOSKONAŁA i TANIA**
RÓWNIEŻ KAWA „E.W.I.G.” ZDOBYŁA SOBIE OGÓLNE UZNANIE.

Dziesiątki tysięcy złotych grzywny na współników afery spirytusowej Dziubińskiego

W dniu wczorajszym w południe w Sądzie Okręgowym został ogłoszony wyrok w głosnej sprawie sprzedaży wódek z gorzelni z pominięciem opłat skarbowych co naraziło Skarb Państwa na znaczne straty.

Wyrok w stosunku do aktu oskarżenia wypadł częściowo skazujący, częściowo zaś uniewiniający. Trudno na tem miejscu wyliczać w jakich punktach oskarżonym została wina udowodniona w jakich zaś uchylono, ze względu na brak miejsca i małożnaczną szczegółowość. Ogółem Apoloniusz Dziubiński został skazany na 6 miesięcy więzienia i 12.669 zł. 65 gr. grzywny. Taka sama kara spotkała Józefa Niankowskiego. Abe Tarłowski został skazany na grzywnę w takiej samej wysokości co i współnicy. Jan

Kosobudzki za uchybienie przepisom formalnym jedynie na 200 zł. grzywny, wykonanie kary na mocy amnestji zostało mu darowane.

W stosunku do dwóch pier-

wszych skazanych na więzienie Sąd zaliczył areszt prewencyjny.

W razie niewypłacalności grzywna 12 tys. zł. zostanie zamieniona na 644 dni aresztu.

Śmiertelne postrzelenie piekarza

Onegdaj o godzinie 7 wieczorem w piwiarni przy pl. Batoroego został śmiertelnie postrzelony piekarz Izrael Segal. Wypadek miał miejsce wskutek nieostrożnego obchodzenia

się z bronią przez niejakiego Stanieckiego, który manipulując nabitym rewolwerem spowodował strzał. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi władze policyjne.

Z Urzędu Rozjemczego dla spraw kredytowych małej własności rolnej

Na dzień 1-III rb. Urząd Rozjemczy wyznaczył do rozpoznania 12 spraw.

Charakterystycznym jest, że

na ogólną ilość 50 rozpoznanych dotychczas spraw, wpłynęło zaledwie jedno odwołanie.

Czyżby nareszcie nastąpiło istotne zrozumienie potrzeb rolnictwa a w związku z tem konieczność ulg. O istnieniu Urzędu Rozjemczego i jego kompetencjach wiedzą już dziś wszyscy, to też wierzyciele długów rolniczych powinni przy swych roszczeniach zachować więcej powściągliwości.

Ostatnio kompetencje Urzędu Rozjemczego zostały rozszerzone, mianowicie podlegają rozpoznaniu sprawy również z wniosków większej własności rolnej t. j. ponad 50 ha.

W projekcie jest dalsze rozszerzenie kompetencji, a mianowicie udziela prawa odterminowania długów rolniczych na 10 lat.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Magistrat m. Grodna prostuje

W związku z zamieszczonym w nr. 48 artykule „Usprawniając gospodarkę Miejską Komisja nie może pominąć Wydziału Opieki Społecznej” — Magistrat przysyła następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest jakoby o płatności rachunków szpitalnych decyduje kierownik Wydziału Opieki Społecznej (społecznego), natomiast prawdą jest, że umarzanie należności szpitalnych oraz udzielanie ulg płatnikom stanowią prerogatywę Magistratu, a w wypadkach wyjątkowych — Rady Miejskiej. Powzięte w sprawach należności szpitalnych — decyzje są wpisywane do ogólnej księgi uchwał Magistratu.

Głosownym i niczem nieuzasadnionym jest zarzut, jakoby „rzadkie są wypadki służynego ustosunkowania się do podań płatników” i że „redukowanie rachunków zamożnym i odwrotnie jest raczej specjalnością tego tak ważnego Wydziału Magistratu”, gdyż jak zaznaczono, o płatności rachunków decyduje nie kierownik Wydziału, lecz Magistrat, który przy ocenie zdolności płatniczej dłużnika opiera się na szczegółowy dochodzeniach, przeprowadzanych przez urzędników Wydziału Egzekucyjnego Magistratu oraz Urzędu Skarbowego, a w sprawach dotyczących chorych pozamiejscowych — na relacjach odpowiednich urzędów gminnych.

Umieszczając powyższe nic nie mówiące sprostowanie zaznaczamy, że nie mamy zamiaru pozbawiać prerogatyw Magistratu.

Dziwi nas pouczenie czy przypisanie rzeczy które wszystkim są wiadome. Nie chodzi nam o stronę formalną, lecz praktyczną. Decyduje formalnie Magistrat, lecz wnioski i opinie przychodzą już gotowe.

Drobne pożary

W Druskienikach przy ul. Wileńskiej 2 w domu Frenkla Mordchela, w jednym z mieszkań, które zajmowała lokatorka Marja Gezerówna, wskutek nieostrożności wybuchł pożar. — Ogień ugasiła miejscowa straż pożarna. Straty wynoszą około 400 zł.

We wsi Kniażewodce, gm. Dubno spaliła się stodoła Heleny Pożniak. Straty wynoszą 900 zł.

Sprostowanie

Oświadczamy, że ostatni ustęp artykułu „Bezrobotni miasta Grodna mają głos”, zamieszczony w nr. 55 z dn. 24 b. m. nie tyczy się żadnej osoby zatrudnionej w Pow. Kom. Funduszu Bezrobocia, lecz jak później stwierdziliśmy — innej instytucji.

Szczegółów nie mogliśmy publikować, gdyż zarzut nie pochodził od redakcji, prócz tego nie mieliśmy i nie mamy pewności co do jego prawdziwości, zamieszczony zaś był w formie odpowiedzi od redakcji, w której zainteresowanych skierowaliśmy do kompetentnych władz.

Za możliwą przykrość, która mimo naszej woli spotkała zaśluzoną instytucję, jaką jest na terenie Grodna Pow. Kom. Funduszu Bezrobocia jaknajserdeczniej przepraszamy.

Redakcja.

Nowy proboszcz parafji prawosławnej w Jeziorach

Przed jakimś czasem donosiliśmy o staraniach parafjan jeziorzkiej cerkwi w kierunku zmiany kierownika parafji. Istotnie władze zwierzchnie przeprowadziły zmiany na stanowisku proboszcza, a mianowicie w miejsce ks. Dietjewskiego powołano na to stanowisko ks. Jana Gromnatowicza. Jak nas informują, nowy duszpasterz zdobył sobie już mimo krótkiego pobytu w Jeziorach ogólny szacunek i zaufanie dzie-

ki swym niepospłotym zaletom. Jak wynika z informacji parafjan stosunki parafjalne wymagały gruntownej sanacji (prawdziwej) i ich zdaniem upływie jeszcze niewątpliwie dużo czasu zanim dojdzie do pierwotnego stanu, jaki trwał za czasów ks. Kudrawcewa, choć nie wątpią, że nowy proboszcz doloży wszelkich starań, żeby stan ten przywrócić w możliwie rychłym czasie.

Co się odwlecze...

Jeszcze w 1929 r. pojawił się na terenie Grodna niejaki Gulczyński Jan lat 25, i zamieszkał przy ul. Nazaretańskiej 6. Gulczyński był przedstawicielem firmy Księgarnia i Instytut Sztuk Pięknych w Poznaniu, z ramienia której zbierał zamówienia na dzieła.

Po pewnym czasie jego aktywności pracy okazało się, że Gulczyński nadużywał praw przedstawiciela firmy i poprostu dopuszczał się oszustw. Podstępnie wyłudzał od ludzi pieniądze bądź zabierał dostarczone przez firmę, a nie spłacone całkowicie książki i przywłaszczał je sobie. Zainteresowani zwrócili się do firmy i tu dopiero wszystko wyszło najaw. Gulczyński przeczuwając niebezpieczeństwo znikł. Po pewnym czasie odszukany musiał stanąć przed sądem. Sprawa przewlekła się dotych-

czas i dopiero onegdaj Sąd Grodzki skazał Gulczyńskiego na 6 miesięcy więzienia, dzięki tylko amnacji kary odbywać nie będzie.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4 p. p. świetna komedia w 3-ach akt. Brunnona Franka p. t. „Gwiazdy ekranu”.

Wiecz o godz. 8.15 poraz drugi świetna kom. w 3-ach aktach Arnolda i Bacha p. t. „Hulla di Bulla”.

Dziś popołudniówka

pocz. o g. 12-ej

W kinie dźwięk. „APOLLO”

Wstęp 40 gr.

FLIP I FLAP

w arcywesolej komedji p. t.

„Ich dole i niedole”

Dźwiękowiec Apollo

Pocz. 6, 8 i 10

Wstęp od 49 gr.

Biały Płomień, Szwecji — GRETA GARBO oraz jej wytworny kochanek z ekranu Conrad Nagel w wielkim dramacie p. t.

„POCAŁUNEK”

Dzieje miłości nie kochającej swego męża!!

„POCAŁUNEK” — Greta Garbo — to bezwzględnie najlepsza kreacja tej wielkiej aktorki, potrafiącej z niebywałym realizmem wcielić na ekranie wszystkie przejawy duszy współczesnej kobiety!

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

Wstęp od 49 gr.

Blaski i nędze żywota Jarosława Haska, twórcy „Szwajka” Arcyfilm Czeskiej produkcji dźwiękowej p. t.

Król Włóczegów

W roli gł. Sasza Raszilow i cudowne dziecko ekranu 7-letni Radola Rensky

SALA „DOMU ŻOŁNIERZA”

Ukraiński Kijowski Teatr pod kierow. Teodory Rudenko

W środę, dnia 1-go marca r. b.

OJ NE CHODY HRYCIU, TAJ NA WECZERNYCI

Znakomita operetka w 5 akt. urozmaicona ponad 20-ma numerami śpiewu oraz tancami narodowymi.

We czwartek, dnia 2-go marca r. b.

NOC MAJOWA (Majska nicz abo utoplona)

arcywesola operetka ludowa w 3-ach aktach, pióra znakomitego pisarza Mikołaja Gogola.

W piątek, dnia 3-go marca r. b.

W CZADZIE MIŁOŚCI (Meszumed)

wzruszający dramat w 5 aktach. Pocz. o godz. 8.30. Ceny miejsc od 49 do 1 zł. 80 gr. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni Iberskiego a w dzień przedstawienia od godz. 7-ej wiecz. w kasie teatru.

Anons!

Wszelka reklama nie jest w stanie oddać wielkości i siły atrakcyjnej

„NIEPOTRZEBNEJ”

Film ten trzeba zobaczyć. A zobaczyć — to przeżyć dramat matczyngo serca.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 40 gr.

Najwspanialsze arcydzieło „Grupy Wielkich Gwiazd Ekranu” p. t.

FANFARY MIŁOŚCI

W rolach głównych Lionel Barrymore Mary Philbin oraz Don Alvarado.

Czar fascynującej Marleny Dietrich oraz urodę i wdzięk Greta Garbo łączy w sobie nowoodkryta gwiazda

Tallulah Rankhead

kreująca główną rolę wraz z Gary Cooperem

w najnowszym filmie p. t.

„Szatan zazdrości”

który ujrzymy wkrótce w kinie „Apollo”

CHŁEWEY

N. WASILEWICZA dla smakoszy

TANIA SPRZEDAŻ

POINWENTARZOWA

w firmie J. MIKO

11x GRODNO,

Dominikańska 19

Dawniej — Obecnie

Kamizelki wełn. 8.— 5.90
Skarpetki wełn. 2.20 1.65
Koszule męskie 6.— 4.50
Szelki 2.50 1.80
Krawaty 2.50 1.50
i wiele innych art.

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIEŃSKIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Smigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnieszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

GENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry; w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Drak. Oleński i Recko Grodno Rydzka-Smigłego 6,